

zjawisku i procesowi media; oddziaływanie to charakterystyczne jest nawet dla sfery tzw. głębokiej tradycji, np. ujawnia się akceptacja alternatywnych więzi społecznych.

W „Zakończeniu” w ogólnym oglądzie ujawnia się proces współczesnych przemian kulturowo-cywilizacyjnych oraz odnosi się do niego doświadczenie lokalne społeczności kościerskiej; podkreśla się w procesie tym skutki przemian ustrojowych, dokonujących się od 1989 r. Zauważa się, że mimo wielu istotnych przeobrażeń kulturowo-cywilizacyjnych Kościerzyna sytuuje się jako miasto prowincjonalne, nie mające istotnego znaczenia politycznego, gospodarczego i kulturalnego; pod względem demograficznym jest to społeczność średniej wielkości, homogeniczna etnicznie, religijnie i kulturowo, charakteryzująca się raczej niskim poziomem wykształcenia (s. 257).

Podkreśla się, że w kształtowaniu współczesnej społeczności lokalnej Kościerzyny ważną rolę wyznacza się mass mediom, przede wszystkim lokalnej prasie i telewizji. Stanowią one swoistą „czwartą władzę” i jako takie są narzędziem kontroli lokalnych ośrodków decyzyjnych; są one jednak uzależnione w znacznym stopniu od struktur samorządowych i określonych opcji politycznych, które mają niemały wpływ na prezentowane treści (s. 259).

Integralną część monografii stanowi zestawienie bibliograficzne, gdzie wyodrębniono: źródła archiwalne, dokumenty i materiały drukowane i powielane, Internet, pamiętniki i wspomnienia, czasopisma i wydawnictwa periodyczne, encyklopedie, przewodniki i słowniki oraz opracowania: a) artykuły, b) wydawnictwa zwarte. Jest to wielce starannie przygotowane zestawienie bibliograficzne, mogące służyć za przewodnik w rozpoznawaniu rzeczywistości kulturowo-cywilizacyjnej Kościerzyny.

Na podkreślenie w monografii zasługuje sporządzony aneks osób, który w swoisty sposób upodmiotowił prezentowane zjawiska i procesy przemian dokonujących się w ostatnich latach w społeczności lokalnej.

Prezentując monografię o współczesnych przemianach w Kościerzynie jako rzeczywistości lokalnej można wskazać wiele jej pozytywnych stron, a przede wszystkim: próbę uporządkowania naukowo-badawczego rzeczywistości stającej się, zarejestrowanie najważniejszych ogniw

procesu przemian, wskazanie podmiotów i sił generujących oraz stymulujących współczesne procesy przemian kulturowych, ukazanie problemu zarówno z punktu widzenia faktograficznego, jak i w ujęciu i objaśnieniu humanistycznym (psychologii polityki, etnologii, przemian cywilizacyjnych).

Monografia w istotnej mierze wzbogaca wiedzę o przemianach lokalnych dokonujących się w procesie przemian kulturowo-cywilizacyjnych, a w tym ustrojowych w Kościerzynie.

Andrzej Chodubski

Karol Estreicher jr., *Dziennik wypadków 1973–1987*, Pałac Sztuki Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie, Kraków 2006, ss. 752+32 nlb.

Szczególnie miejsce w dziejach polskiej kultury zajmuje rodzina Estreicherów. Jej przedstawiciele zapisali chlubne karty w dziejach rozwoju polskiej nauki i kultury. Byli związani przede wszystkim z Uniwersytetem Jagiellońskim oraz kulturą Krakowa; wyjątkowy rozgłos zyskali dzięki sporządzeniu bibliografii dorobku umysłowego i literackiego od XV w. Dzieło realizowały pokolenia. Zapisali chlubne w dziele ochrony dóbr kultury, a w tym zwłaszcza zabezpieczenia skarbów kultury w czasie II wojny światowej, odzyskiwania, konserwowania i właściwego przechowywania. Wyjątkowe różnorodne zasługi położyli w tym względzie Karol Estreicher (1906–1984) – ostatni z męskiej „bibliograficznej” gałęzi rodu; z wykształcenia był historykiem sztuki; zawodo-wo związany był od czasu studiów z Uniwersytetem Jagiellońskim; obok pracy naukowej zajmował się ochroną dóbr kultury wywiezionych z ziem polskich w czasie II wojny światowej. Przez 26 lat prezesował Towarzystwu Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie; obecny prezes Towarzystwa Zbigniew Kazimierz Witek, przypominając jego zasługi wskazał m.in.: „Historię zmieniają jednostki, które podejmując odpowiednie, często trudne i niewygodne dla nich osobiste decyzje – ratując kulturę – ratują narody. W latach powojennych działał odważnie i skutecznie na różnych polach nauki i kultury (...). Nie sposób dokładnie, w tym wstępie, przedstawić osią-

gnięć naukowych, literackich, konserwatorskich i organizacyjnych Profesora. Celem tej nieco emocjonalnej prezentacji jest przedstawienie w wielkim skrócie, niedoskonale – wielkiego człowieka, wielkiego Polaka, który: – zawsze mówił co myślał, – mówił głośno i odważnie, zwalczając „nie ludzi lecz idee, które głoszą”, – był daleki od ugodowych postaw, które tępił widząc w nich potencjalne zło, często mawiał „święty spokój się mści”, – uczył młodzież mądrości, a posiadaną wiedzę chętnie się dzielił, – był pełen fantazji, dziwacznych poglądów, uznanych po latach, – był wielką osobowością z ułomnościami właściwymi ludzkiej naturze, – bywał porywczy, ostry, bezkompromisowy, nieznoszący służalstwa w żadnej postaci; twardy, nieustępliwy, gdy szło o dobro Krakowa i spraw kultury, – niepokorny wobec współczesnych, więc kontrowersyjny, – miał charakter trudny, był typem choleryka, – często postępował jak dyktator i czuły ojciec zarazem, – nie przebiegał w ostrych słowach, pamiętliwy i popędliwy, a jednocześnie niezłomny w przyjaźniach, – wierzył w siłę narodu, którego FUNDAMENTEM JEST KULTURA.

Od września 1939 r. przebywał w bliskim otoczeniu premiera RP gen. Władysława Sikorskiego najpierw we Francji, później w Anglii; był odpowiedzialny za ratowanie zabytków kultury polskiej. Wtedy zaczął spisywać codzienne obserwacje, które nazwał „Dziennikami wypadków”. Stały się one dla niego swoistym powiernikiem, obok opisywania emigracyjnej codzienności wyraża stan swojej duszy, nostalgii, marzenia. Spisywał je do ostatnich dni życia. Do 1996 r. przechowywane one były w rozproszeniu, co wynikało z zagrożenia rewizjami, konfiskatą, oskarżeniami itp.

Wtedy też zaczęto je starannie opracowywać pod względem edytorskim. W 2006 r. ukazał się ich tom piąty. Poprzedzono je „Wstępem”, w który przypominano zasługi dla polskiej nauki i kultury rodzinę Estreicherów oraz drogę życiową i działalność Karola Estreichera jr., a także uroczystości związane ze 100-leciem jego urodzin (4 marca 2006 r.); zamieszczono też dokumenty remontu-dewastacji willi prof. Karola Estreichera oraz przemówienie na posiedzeniu Wydziału Filologicznego PAU Tadeusza Ulewicza wskazał m.in. „Urzekającą to przedmiotowo literatura, zwłaszcza dla kogoś, mającego w pamięci isticie potworną okupację hitlerowską w Krakowie (cen-

trali tzw. Generalnego Gubernatorstwa) oraz następujący po niej długi okres stalinowsko-sowieckiego zamordyzmu – jako przeżyć osobistych, od których się trudno uwolnić. Chodzi mianowicie o szczegółową, utrwaloną tam na gorąco kronikę naszych zabiegów na Zachodzie (głównie w Anglii i w Ameryce) o powojenne zwrócenie nam wywiezionych przez Niemców zabytków kulturalnych z Polski – ze szczególnie wśród nich reprezentatywnym ołtarzem Mariackim Wita Stwosza na czele, dzieło któremu tyle wysiłków i nieustrudzonych ideowo zabiegów poświęcił młody wówczas dr Karol Estreicher” (s. 177).

Dziennik wypadków z 1973 rozpoczyna się od daty 1 stycznia poniedziałek i zapisu: „Rozpocząłem AD na Woli. W nocy skończyłem poprawiać rok 1941. Z dzienników moich jestem niezadowolony. Ile głupstw popisałem wtedy. Za mało nad ówczesnymi zapiskami pracowałem! Sądy o ludziach często krzywdzące, a bardzo często (za często) aroganckie. Poprawiałem, skreślałem jak mogłem. Byłem niedoświadczony i niezrozumiały. Pozostaj: Uczciwa tylko linia generalna. Związałem się z obozem Sikorskiego. Byłem mu wierny do końca. Po jego zgonie zwróciłem oczy na kraj – widząc, że nic innego zostaje tylko praca organiczna. Ponieśliśmy klęskę. Całe popołudnie, w Muzeum pisałem listy” (s. 193).

Odbываяc liczne podróże po świecie jako znawca literatury i sztuki, a w tym zwłaszcza odwiedzając polskie placówki na obczyźnie zapisywał spostrzeżenia dotyczące ich roli kulturowej oraz stanu zorganizowania; np. w dn. 8–9 kwietnia 1973 r. przebywając w USA odnotował „... Prof. Ed. V. Kołysko jest kierownikiem działu polskiego w Center for Immigration Studies w Uniwersytecie Stanu Minnesota w Minneapolis. Zbiera stare polskie czasopisma wydawane w Ameryce, mikrofilmuje je (potem zostają one zniszczone) i składa w archiwum – w owym Ośrodku Badań nad Emigracjami. Dla Bibliografii Polskiej prace te są bardzo ważne. Gdyby mógł tu ktoś sporządzać krótkie opisy to mielibyśmy ogromną pomoc. W roku 1964 Jan Wepsiec, archiwista z Joseph Regenstein Library w University of Chicago wydał bardzo cenną bibliografię czasopism polskich w Stanach Zjednoczonych. Należy koniecznie ją znaleźć i opracować dla Bibliografii Polskiej (...) Prof. Kołysko oprowadza mnie po archiwum polsko-amerykańskim. Nic tu nie ma. Fotokopie starych czasopism polsko-

-amerykańskich. Okrojone dla wychodźstwa polskiego w Ameryce. Czasopisma te naprawdę, ale to naprawdę nie zawierają zbyt poważnego materiału historycznego. Przeważnie są to przedruki lub ogłoszenia. Oczywiście – zwłaszcza z tych ostatnich, ale i ze sprawozdań z posiedzeń – historyk odczyta dzieje emigracji w Stanach Zjednoczonych, ale (i na to nie ma rady) jest margines naszej kultury. Jej główny nurt jest jednak w Polsce...” (s. 244).

W czasie podróży spotykał różne osobistości życia publicznego, a w tym zarówno z dawnych elit politycznych, jak i współcześnie jednostki nośne medialnie; wśród nich np. Barbarę Piasecką Johnson. O spotkaniu z nią zapisał m.in.: „Poznałem Barbarę Piasecką Johnson – sensację na miarę pani Walewskiej. Jest to młoda osoba z Wrocławia, lat 27–30, która wyszła za mąż parę lat temu, za jednego z najbogatszych ludzi w Ameryce. Właściciel wielkiej firmy przemysłu chemicznego Johnson & Johnson. Poznałem męża – lat około 80, niezbyt przytomny. Różnica wieku olbrzymia. Ona jest dość przystojna, ale nieco pospolitą. Koło niej chłopiec, siostrzeniec, lat około 14, z Polski, wylizany na Amerykanina. Johnsonowa rzuca milionami. Opowiada o mieszkaniu, jakie posiada, a w nim niezliczoną ilość obrazów francuskich mistrzów. Chce od Czartoryskich pożyczyć Cecylię Gallerani na wystawę w Stanach. Jest gotowa wydać i 10 milionów \$ jako zastaw. Widać, że ma nieco przewrócone w głowie. Chce kupować obrazy polskich malarzy, mówi przy mężu, że kupi, a on kiwa głową – zakochany. Wszystko razem jest niezbyt ponętne, ale poza bogactwem musi być coś na rzeczy (...) Zdaje się, że jest istotnie bardzo bogata. Zaprasza mnie do siebie. Może pośle jej moją *Historię sztuki w zarysie*, gdyż jest historyczką sztuki, uczennicą Blumównej, zdawała magisteriat na podstawie pracy magisterskiej o Janie Stanisławskim. Dobrze, że zrobiła taką karierę. Będzie Polska miała pożytek, może podepże jakąś instytucję w kraju. Jest to trzecia Polka, która wyszła, tu w Ameryce, bogato za mąż; Hanna Walska, hrabina Cittadini i teraz ta najmłodsza (tamte są dużo starsze). Mimo że tego rodzaju małżeństwo budzi opór, nieufność i niesmak nie należy się jednak odnosić niezyczliwie, gdyż będzie to może w przyszłości z pożytkiem dla kraju. Pani Johnsonowa nie zapiera się polskości, podkreśla swoje związki z Polską – może sobie na to pozwolić...” (s. 260–261).

W czasie podróży zapoznawał się z wydawnictwami, należącymi do tzw. publikacji zakazanych, m.in. czytał wtedy *Najnowszą historię Polski* Władysława Pobóg-Malinowskiego; w pracy zapisał m.in.: „...We wszystkim, co dotyczy II wojny sąd Malinowskiego jest spaczony. Spaczony przez irytację, po prostu kompleks, że kampanię wrześniową przegrali piłsudczycy, że zawałiła się z hałasem legenda Marszałka. Z trzaskiem, a bez bohaterstwa legionistów. Tego odbudować się już nie da. Są w dziele Malinowskiego ustępy bardzo interesujące i wartościowe dzięki nagromadzeniu faktów bezspornych. Zwłaszcza tych, które dotyczą stosunku Rosji i jej władców do Polski. Krzywda, mordy, nienawiść, szaleństwa Stalina – to wszystko zebrane jest prawdziwie. Cynizm Roosevelta, ignorowanie jego i ludzi wokół. To wszystko prawda. Churchill miotający się między imperium a lennem. Wszystkimi nieszczęściami, które spadły na Polskę po wrześniu 1939 roku (przede wszystkim ze strony Rosji), obciąża Malinowski emigracyjny rząd Sikorskiego. Nie widzi, nie dostrzega, że sprawa polska, tzw. Druga Rzeczypospolita, skazana była z góry na klęskę (...) Zacietwierzony, rozszluszczony o klęskę wrześniową chce odwrócić uwagę od faktów obiektywnych, chce rząd Sikorskiego obciążyć odpowiedzialnością za przegraną wojnę z Rosją, za jej zemstę i okrutną. Sikorski i jego towarzysze, to pyszałki (Sikorski), głupcy (Stroński), ignoranci (Kot), historycy (Lieberman), papierowe figury (Kukieł). Nie umieli bronić spraw polskich, granice Polski na wschodzie, niepodległości. Nie i nie. Mikołajczyk to oczywiście zdrajca... Tak wygląda dzieło Malinowskiego. Jest ono napisane bez życzliwości dla drugich. Malinowski nie widzi, że upadek Drugiej Rzeczypospolitej był nieodwracalny, a także nie widzi, że gdyby nie sfrontowanie wojsk polskich na Zachodzie, gdyby nie umowa polsko-rosyjska z roku 1941, wyprowadzenie przez Andersa ludzi z Rosji, walki lotników polskich w Anglii – słowem cały, olbrzymi trud Polaków pod wodzą Sikorskiego, pór pod wodzą Mikołajczyka i innych, że gdyby nie oni, nigdy by Stalin nie przyrzucił Polsce ziem po Odrę i Nyse, nie stworzyłby zależnego od siebie (ale bądź co bądź) współsuwerennego państwa polskiego...” (s. 266–268).

Sporządził też refleksyjne opisy miejsc, w których przebywał, np. o USA pisał: „Ameryka – a raczej Stany Zjednoczone są bardzo zmienione.

Bogactwo ogromne, możność zarobku, wygoda życia. Toteż tu mało kogo co obchodzi – wielkie samolubstwo – nieinteresowanie się światem – a już na pewno nie naszymi problemami...” (s. 272).

W zapiskach znajdowały odbicie nośne problemy narodowościowe, m.in. odniesień polsko-żydowskich; znajduje się np. zapis: „Stawiają nam Żydzi na całym świecie zarzuty (jedni mądrzejsi – delikatnie, inni nacjonalisci – bezwzględnie i rozdrażniająco), że w Polsce panuje antysemityzm i prześladowania. Żadne tłumaczenia, że tak nie jest, że było i nie ma antysemityzmu, że w ogóle nie ma kwestii żydowskiej, bo nie ma Żydów nie są przyjmowane wiadomości. Dlaczego? Ruch syjonistyczny nie może zrezygnować z negatywnego nastawienia do Polski i Polaków (...) Legendy o rzekomych prześladowaniach Żydów w Polsce są tu (USA – A. Ch.) w kołach żydowskich – ciągle podtrzymywane. Daje się do poznania, że Polacy są odpowiedzialni za zamordowanie przez Hitlera 5 milionów Żydów. Nie mówią tego wprost, ale takie czynione są aluzje. Dają do zrozumienia, że pomagaliśmy hitlerowcom. Po roku 1968 antypolskie nastroje Żydów amerykańskich wzrosły i jak dotąd wcale nie maleją. Ciągłe są podsycane. Przypomina się kieleckie awantury z 1947 roku, awantury z 1968 – i to tak jakby to były co najmniej wystąpienia antysemityzmu hitlerowskiego. Tylko czas może te antypolskie nastroje Żydów uspokoić i uciszyć. Najbardziej irytuje Żydów amerykańskich, gdy mówi się, że w Polsce nie ma sprawy żydowskiej, bo nie ma żydowskiej mniejszości. Jest ich przecież może 5 000” (s. 278).

O uczestnictwie w życiu społeczno-politycznym lokalnym zapisał m.in. 8 listopada 1973 r.: „Zostałem wywieszony na Rynku jako kandydat do MRN. Niezbyt to zaszczytny tytuł – Radny magistracki – ale może pozwoli mi działać na rzecz różnych instytucji kulturalnych w Krakowie. Obecnie pierwsze miejsce na liście – umieszczono na drugim. Mniejsza o to: obiecuje się kandydatowi wszystko co najlepsze, a potem oszukuje” (s. 343).

Negatywne opinie wyrażał o dziennikarzach; zapisał np.: „Pani Krystyna Zbijewska, dziennikarka, redaktorka „Dziennika Polskiego” w Krakowie jest jedną z najmniej sympatycznych osób tego niesympatycznego zawodu (...) Któż to jest ta pani Zbijewska? Taka zasadnicza, moralna, nieustępliwa! Pani Zbijewska w czasie okupacji była

współprzewodniczącą niemieckiego „Gońca Krakowskiego”. Pisała tam recenzje muzyczne. Podobnie Machejek (obecny redaktor „Życia Literackiego”). W okresie stalinowskim była z kolei nieprzejednaną zwolenniczką tego „ojca ludów” – wystugiwała się Drobnerowi w dokuczaniu ludziom, pisała zjadliwe, niezycziwe reportaże. Zawsze była groźna, zasadnicza, praworządna. Notuję dla pamięci” (s. 364–367).

Krytycznie, ironicznie odnosził się do rzeczywistości uczelnianej; pisał m.in.: „Tu na Uniwersytecie stosunki są przykre (...) Rządzą w tej chwili na uniwersytecie partyjne figury, aparatczyki, tajniaki z Bezpieczeństwa poubierani w togi profesorskie. Przyzwoici profesorowie są na uboczu (...) W Instytucie Historii Sztuki rządu (...) – bardzo trudne, nieprzyjazne, niekoleżeńskie. Intrzygi, plotki, jakieś kwasy, zawiści... (s. 370). O profesorach, np. o Kazimierzu Wyce zapisał: „... Nie znosi, aby ktoś inny niż on mógł być ośrodkiem zainteresowania. Bo Kazimierz Wyka jest zawistny. Najbardziej o powodzenie, ale nie posuwa się do intryg i wojen. Dokucza i ośmiesza, ale bez następstw. Tych nie oczekuje. Niestety współżyć jest z nim niepodobna. Myśli tylko o sobie, dla drugiego nie chce nic zrobić” (s. 374).

Postrzeżał, że jest krytycznie oceniany przez środowisko uniwersyteckie. Pisał np.: „nie jestem przyzwyczajony do sukcesów. Poniosłem różne klęski w życiu, ale przede wszystkim byłem poniewierany. Obrzucano mnie najróżniejszymi, niegodziwymi zarzutami. Padaly one ze strony mych kolegów uniwersyteckich, i to zwłaszcza w czasie, gdy odnawiałem Collegium Maius. Jego urządzenie, ratowanie tradycji i zabytków Uniwersytetu Jagiellońskiego wciąż było krytykowane. Bochnak, Molé, Klainowski, Tadeusz Dobrowolski wreszcie – najbardziej skryty i najbardziej fałszywy – Jerzy Szablowski rozpuszczali o mnie najbardziej niegodziwe zarzuty. Teraz dołączył do nich prof. Mieczysław Porębski. Wszystko to dotykało mnie bardzo głęboko, ale nie odepchnęło z obranej drogi. Zerwałem z nimi wszystkimi!” (s. 499).

Trudnym problemem dla Karola Estreichera było rozstawanie się z pracą zawodową na uczelni. Mimo że miał świadomość konieczności przejścia na emeryturę w rzeczywistości nie mógł jej zaakceptować; udzielał nawet w tym względzie swoistych „recept”; pisał m.in.: „Opanować umiejętność rezygnacji z prerastających nas ambicji,

nadziei i celów, o których już wiadomo, że są niedostępne. Rzecz w tym, że tej rezygnacji trzeba się uczyć. Jest ona prawdziwą sztuką. To ona prowadzi do faktycznej niezależności człowieka. Najgorzej w życiu wychodzi ten człowiek, który nie rezygnuje w porę z tego, z czego już powinien zrezygnować. Wtedy nie ma w nim miejsca na radość, jest natomiast narastające poczucie klęski i zagrożenia” (s. 10). Przechodząc na emeryturę pisał, m.in. „Emerytura i (praktycznie mówiąc) «usunięcie mnie» z dyrektury Muzeum UJ pomijając wszelkie moralne aspekty, uderzyło we mnie, bo zburzyło mi warsztat naukowy (...) Traktowanie odchodzącego na emeryturę profesora jest po prostu straszne. Nie ma przykrości ze strony kolegów, której by nie stosowano...” (s. 569–570).

Wśród osobistości, które wysoko cenił Profesor był poeta i pisarz Antoni Słonimski (1895–1976). Po jego śmierci zapisał w *Dzienniku wypadków*: „Odszedł człowiek największego charakteru i serca. Obdarzony geniuszem, obdarzony szlachetnością myśli i postępowania. Rzadko się myślił – jeśli nawet popełniał jakieś pomyłki, to zawsze kierował się najszlachetniejszymi celami” (s. 558). „Któż nie był przyjacielem Antoniego!? Cała Warszawa i pół Polski. W ciągu długiego życia dał się wszystkim poznać jako najlepszy w świecie człowiek, jako umysł niepospolity, jako charakter niezłomny” (s. 581).

Przechodząc na emeryturę pozostawił krótkie charakterystyki wszystkich współpracowników, co uzasadniał przesłaniem „pokazać historię i kulturę Uniwersytetu Jagiellońskiego” (s. 600). W charakterystykach wskazywał na ich pochodzenie społeczne, tradycje rodzinne, okoliczności zatrudnienia, wykształcenie, osiągnięcia w pracy, postawy, zachowania, a nawet sferę życia osobistego. Sylwetki prezentował głównie z punktu widzenia zasług dla uniwersytetu, a w tym dla Muzeum. W prezentacji osób zawarł też zapis „Nieprzyjaciele Collegium Maius i Muzeum UJ”, gdzie wskazał nazwiska: Gąsiorowski, Szabłowski, Ehrlich, Drobner, Bochnak, Taszycy, Klimaszewski, Grodzinski, Lech, Lepszy, Świeszcowski, Dutkiewicz, Karaś, Bunsh, Dobrowolski, Tadeusz, Lorentz, Zachwatowicz, Grzybowski Stefan, Barycz, Kalinowski, Porębski. Przy nazwiskach dopisał „Przechodniu znaj – a potem...” (s. 618).

Zwracając uwagę na siebie Profesor zapisał m.in.: „Mówią często o mnie: «Estreicher ze

wszystkimi się kłóci». By – może – nie zaprzeczam, tylko dlatego mówią o co się kłóci!” (s. 621). „Powiniem wyjechać za granicę. Zmienić klimat, otoczenie. Nie mogę. Muszę się męczyć w Krakowie. Zabiegać koło Muzeum, jak stary wyleniały brytan, który krąży koło podwórka, gdzie kiedyś pilnował dobytku i straszył. Jak ten stary, odpędzany pies krążyć koło budy, skąd kiedyś szczekałem. Nie chcą mnie. Biją po grzbiecie kijami, drągiem. Wracam mimo to... jestem... Dlaczego? Bo czuję niebezpieczeństwo dla dzieła jakie stworzyłem! (...)” (s. 621).

Krytyczny stosunek wyrażał też do Instytucji, z którymi czuł swoją więź akceptacyjną, np. zapisał: „Wolna Europa nabrała nieznośnego tonu propagandowego. Stale wychwala każde posunięcie każdorazowego prezydenta Stanów Zjednoczonych – mimo że najwidoczniej są to pomyłki, grzechy polityczne, nieuczciwość lub po prostu głupota lub fałsz postępowania. Po prostu Wolna Europa uprawia, zwany przez komunistów, „kult jednostki”. Już w czasach Roosevelta podczas wojny byliśmy bałamućeni i okłamywani (ja sam wierzyłem, jakże głupio wierzyłem!), ale teraz jawne pomyłki lub nawet nadużycia przedstawia się w Wolnej Europie (...)” (s. 622).

Surowy osąd o ludziach władzy wyraził m.in. w zapisie: „(...) Nauczono ich, że paznokci się nie skubie i nie dębnie w nosie. Etc., Etc... Nauczono ich także aroganckiego milczenia i nieangażowania się w jakiegokolwiek sprawy. W rezultacie, na pierwszy rzut oka owi prezesi, prezydenci, wojewodowie, sekretarze i dyplomaci, jak lalki wystawowe, robią wrażenie inteligentów. Ich niski poziom umysłowy, ich prymitywizm (niemal bez wyjątku!) wychodzi w chwili gdy muszą zabrać głos w jakiejś sprawie, gorzej – gdy muszą zdecydować. Wówczas widać ich lęk i bezradność. Lęk, że odkryją swą wewnętrzną pustkę, że nie wiedzą jak dobierać argumenty i co powiedzieć – jak chłop ze wsi zagubiony w wielkim mieście. Całkowita bezradność, gdy nie mając do niego zaufania boją się kompromitacji” (s. 632).

Szczególny w wymowie jest zapis pod datą 4 marca 1977 r.: „Gdy myślę o moim życiu, gdy widzę zbliżający się drugi brzeg, ogarnia mnie gorycz, zniechęcenie, rozczarowanie do tego, co zrobiłem – do całego mojego życia. Mimo wielkich pozorów nie wiedło mi się w życiu. Borykałem się ze wszystkim, a z samym sobą przede wszystkim. Spotykało mnie niezrozumienie,

a często obelgi, inwektywy, intrygi. Nikt mnie nie popierał – przebijałem się przez życie sam. Sam walczyłem o sprawy w największym znoju. Walczyłem o rewindykację po wojnie, o Muzeum Uniwersytetu Jagiellońskiego, o odnowienie Collegium Maius, o Bibliografię Polską. Przemilczany, niezauważany – czułem jednak, że zawsze za mną ktoś stąpa, zawsze ktoś podpatruje mnie i liczy moje błędy. Czułem, że nie jestem sam w żadnym moim działaniu. Przed wojną było to na małą skalę historyka sztuki. Podczas wojny, gdy współpracowałem z Sikorskim w jego sekretariacie. Po wojnie w Krakowie, gdy załatwiałem monumentalne sprawy odzyskania Ołtarza Mariackiego i innych dzieł sztuki, a potem odbudowy Collegium Maius. Wszystko co robiłem, co miało wartość, było śledzone. Para ciemnych, palących oczu ruszała się gdzieś w ciemności, świeciła, patrzyła, liczyła. Milczała, milczała i przemilczała – nigdy nie wystąpiła otwarcie (...) W ciągu ostatnich czterdziestu lat przeżyłem niejedną prowokację. Ów potężny a nieuchwytny wróg, ów niewidzialny mój tępicieł, skryty, beziemienny, nieraz wygrał ze mną w walce. Popełniałem błędy, grzeszyłem, dochodziłem do skrajów i mogłem przepaść, runąć. Los, przypadek, opatrność jakoś mnie ocalały (...) Zawiść, zazdrość ludzka – Invidia, z którą wciąż się spotykam. Czuwa!” (s. 641–642).

Dzieło zaopatrzone jest w indeks osób oraz aneks, w którym znajduje się „Testament Profesora Karola Estreichera” podpisany 20 marca 1980 r., wybrane strony rękopisów *Dziennika wypadków*, zaproszenia, gratulacje, zdjęcia rodzinne.

W refleksji ogólnej należy stwierdzić, że *Dziennik wypadków* Karola Estreichera jest oryginalnym dziełem, napisanym przez wybitnego intelektualistę XX w. Dokumentując wydarzenia ze swojego życia i działalności ujawnia ogląd rzeczywistości, w której przyszło mu żyć i pracować, ogląd rodziny, przyjaciół, znajomych, społeczności lokalnej, zawodowej – Uniwersytetu Jagiellońskiego, jak też krajowej – władz państwowych, ludzi życia publicznego, a zwłaszcza naukowego i artystycznego, społeczności międzynarodowej, zwłaszcza krajów zachodnioeuropejskich, a w tym Stanów Zjednoczonych Ameryki. Ogląd jest krytyczny – dużo uwagi poświęca Profesor rzeczywistości psychologicznospołecznej, słabościom, ułomnościom ludzi generujących i sty-

mulujących ład społeczno-polityczny, a tym też wpływających na kształtowanie oblicza kultury i sztuki. Stawał zarówno sobie, jak i najbliższym wysokie wymagania. Był w tym względzie konsekwentny – co wyraźnie wyraził w swej ostatniej woli.

Dzieło w istotnej mierze ma charakter subiektywny; zjawiska i procesy życia kulturowego postrzegane są przez prymat osobistych zdolności, umiejętności, zorganizowania, wrażliwości Profesora; niemniej jest ono widzeniem świata przez pryzmat wizji, oczekiwań wybitnego intelektualisty. Profesor postrzegał i szanował prawa rozwoju cywilizacyjnego; zwracał uwagę na zderzenie się tradycji i wyzwań teraźniejszości, a w tym na ujawniające się odrębności interesów międzypokoleniowych, co objaśniał postawą nawet swych krewnych (s. 668–669).

Jest to dzieło odbijające w istotnej mierze obraz stosunków ujawniających się w życiu naukowo-badawczym, w relacjach między uczonymi, a w tym dotyczące uzyskiwania stopni i tytułów, zaszczytów itp.

Andrzej Chodubski

Andrzej Piskozub, *Dzieła zebrane*, t. XVIII. *Już tylko cywilizacja. Wspomnienia (III)*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2006, ss. 264.

W 2006 r. ukazał się XVIII tom *Dzieł zebranych* Profesora Andrzeja Piskozuba (ur. 1933), założyciela i kierownika Katedry nauki o Cywilizacji na Uniwersytecie Gdańskim, zatytułowany *Już tylko cywilizacja. Wspomnienia*. Napisał w nich m.in.: „Od pierwszego października 2003 roku stałem się emerytem. Nie wiem, jak to jest w innych profesjach, lecz dla profesora uniwersytetu nie jest to jakiś zasadniczy przełom, rozpoczynający zupełnie nową fazę życia (...) Czuję się równie aktywnym, jak w poprzedniej fazie życia i powtarzam sobie, że dopóki zdrowie moje na to pozwoli, chciałbym jeszcze wiele następnych lat być równie aktywnym, jak dotychczas. (...) Dlatego najważniejszy czas do przystąpienia do spisania dziejów swojego życia jest wtedy, gdy ma się za sobą owe siedemdziesiąt lat, mające stanowić miarę życia człowieka – a tyle właśnie tych lat się ma, gdy z profesorskim etatem na uniwersytecie przychodzi się pożegnać (...) Ale to tak